Nr. 49. Kraków, Czwartek 5 Grudnia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie [illegible] pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 25.565.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem „La soif du divin“ szkic, napisał Muncki (str. 52—60), umieszczony w piśmie drukowem „Kalendarz robotniczy na rok 1896“ rocznik V, Kraków, czcionkami W. Korneckiego — nakładem redakcyi czasopisma „Naprzód“ w Krakowie i „Nowy robotnik“ we Lwowie — zawiera przedmiotową istotę zbrodni obrazy religii z §. 122 lit. a. u. k., konfiskata zatem tego pisma drukowego zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem treść tego artykułu zdolna jest do szerzenia niewiary, w czem mieszczą się znamiona zbrodni obrazy religii z §. 122 a. u. k.

C. k. sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 18 listopada 1895. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Minister Gleispach odezwał się wcale roztropnie w komisyi prasowej. Uznał, że dzisiejsze ustawy prasowe nie mogą trwać dłużej i że należy ograniczyć zapał prokuratorów do konfiskowania pism niezależnych. Wydał on przed 5 tygodniami rozporządzenie do prokuratoryi, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy. Najpierw minister zaznacza, że prasa powinna tylko wobec sądu odpowiadać i że konstytucya zabezpiecza zupełną wolnośc druku. Prasa ma prawo do swobodnej krytyki:

„To cenne prawo jest podstawą konstytucyi, najsilniejszym wałem ochronnym dla politycznych swobód, stróżem dobrych obyczajów i sprawiedliwości, jednak tylko tak dalece i tak długo, dokąd szanuje jedyną granicę, której przełamywać nie należy i nie można, t. j. ustawę“.

Dalej pisze minister, że prokuratorzy ulegają tak samo klasowym uczuciom i mylą się przy konfiskatach.

„Wskutek tego pomyłki są możliwe, wskutek tego — muszę to powiedzieć — pomyłki są liczne, pochodzące w szczególności z doprowadzonego do nietolerancyi ścigania ujemnej lub nieprzychylnej krytyki pojedyńczych rozporządzeń, lub postanowień rządu, albo jego organów.

„Dowodem tego jest załączone zestawienie, którego dokładne przestudyowanie zalecam pp. starszym prokuratorom i ich podwładnym prokuratoryom. Zestawienie to wykazuje, że zarówno w przecięciu we wszystkich, jak w pojedyńczych okręgach apelacyjnych z wyjątkiem jednego, połowa konfiskat krajowych czasopism opierała się na § 300 u. k.

„Oświadczam. że ta praktyka nie może istnieć dłużej, ponieważ jest w sprzeczności z obowiązującemi ustawami i polega na ich niezrozumieniu.

„Muszę nalegać na to, aby nie konfiskowano natychmiast pisma z powodu każdego niemiłego wyrażenia, każdej nieprzychylnej lub ostrzejszej krytyki rozporządzenia pojedyńczego, choćby wysoko stojącego organu państwowego, lub władzy i nie dopatrywano się zaraz podjudzania do nienawiści i pogardy przeciw władzom państwowym lub gminnym, albo pojedyńczym organom rządu z powodu ich działalności w każdym do uchylenia zamierzonej reformy lub do wywołania zamierzonych zmian ustaw zdążającym, choćby w ostrych słowach napisanym artykule“.

Ważność tych słów ten tylko zrozumie, kto jak my ustawicznie cierpi za ów § 300 u. k. Zobaczymy, czy z tem rozporządzeniem stanie się to, co było z rozporządzeniem hr. Schönborna, t. j., czy wnet nie wrzucą go do kosza...

Hr. Edward Taaffe zmarł ubiegłego piątku w swem gnieździe rodzinnem Elischau. Czternastoletnie rządy tego człowieka, wyryły głębokie piętno na życiu politycznem Austryi. On mu nadał te specyalne cechy, które dziś powszechnie „austryackiemi“ się nazywają. Nie miał on żadnych zasad, nie był on ani feudałem, ani liberałem, nie zależało mu na rozwoju narodowości wchodzących w skład monarchii, mimo to nie był germanizatorem. Znamionowała go zupełna obojętność co do wszelkich postulatów stronnictw parlamentarnych. Jedynym jego celem, do którego konsekwentnie zdążał, było wzmocnienie wpływu korony na rządy państwa. W tym też celu trzeba było osłabić wszystkie partye, a punkt ciężkości rządów przenieść do biurokracyi. Cel ten osiągnął w zupełności, Rozdmuchał narodowościowe spory w Austryi, kpiąc z nich w gruncie rzeczy, i uczynił zaspokajanie potrzeb narodowych przedmiotem targu. W ten sposób zrobił z parlamentaryzmu austryackiego tę karykaturę, jaką tenże jest dzisiaj. Nie zależało mu zupełnie na żadnej z ustaw, jakie nadawał; a nadawał je tylko wtedy, kiedy musiał, tylko dlatego, że stawały się koniecznemi. Ociągał się do ostatniej chwili, ale nigdy nie przeoczył tego momentu, poza którem dalsze zwlekanie byłoby niebezpieczne. Ilustruje to najlepiej jego reforma wyborcza.

Równie jak wobec wszystkich innych stronnictw, tak też obojętnie zachowywał się wobec robotników; ani nie sympatyzował z nimi, ani ich nienawidził. Żaden środek nie był dla niego moralnym lub niemoralnym, — lecz tylko użytecznym lub nieużytecznym. Z niesłychanym cynizmem bronił stanu wyjątkowego przeciw socyalistom we Wiedniu, który w ciągu sześcioletniego swego trwania pochłonął ogromną ilość ofiar ze strony proletaryatu. Obecną marną ustawę przemysłową nadał zmuszony ekonomicznym rozwojem Austryi. Reformę wyborczą wniósł nie z sympatyi dla ludu lub z poczucia sprawiedliwości, lecz tylko dla tego, że zrozumiał doniosłość ruchu za powszechnem prawem wyborczem, i poznał, że w takim konglomeracie narodowości, jaką jest Austrya, posiada powszechne głosowanie ogromną wartość państwową. Jakkolwiek tej reformy nie przeprowadził, to jednak stanowi ona największe jego dzieło; choć stała się przyczyną jego upadku, dowiodła jego wielkiego sprytu. Nie był on wielkim mężem stanu, — lecz w sam raz dla Austryi.

„Kuryer lwowski“ jest w wielkim kłopocie, co też ma zrobić dla obrony swego dra Lewakowskiego, który teraz ma wypić piwo, nawarzone swoją jazdą do Ameryki w chwili wyborów galicyjskich. Nie mogąc bronić Lewakowskiego wprost, zamawia sobie z Wiednia od swego korespodenta niejakiego Zipsera korespondencyą, w której uderza na socyalistów i dyktuje im, jaką ci mają prowadzić politykę. Zipser (najmita dziennikarski w lichym stylu) pisze:

Żyd Adler (redaktor wiedeńskiej „Arbeiter Ztg.“, będącej organem socyalistów tamtejszych) ręka w rękę z lwowskim antysemitą Merunowiczem, uderzyli na Lewakowskiego zajadłemi kalumnjami. Jest to rola godna wszystkich tych żywiołów, które się dały inkamerować i zaprzęgnąć do rydwanu ministeryalnego. Na rękę też jest rządowi, że oficyalni przewódcy socyalnej demokracyi w Wiedniu, unikają teraz wszelkiego zetknięcia się z robotnikami, że nie zwołują zgromadzeń, że nie urgują reformy wyborczej, że np. stronnictwo, które zasadniczo ma bronić bezwzględnie zasady, a nie politykować, w sprawie niezatwierdzenia burmistrza, który ma za sobą znakomitą większość, głosu nie zabrało na zgromadzeniach. Przecież jest wielka różnica między artykułem dziennikarskim, a żywem słowem ludu na zgromadzeniach Ten wstręt zawodowych przewódców ludu pracującego przed zetknięciem się z tym ludem, jest wprost zagadkowym i bodaj czy się nie skończy fatalnie dla dyktatorów stronnictwa. W kołach robotniczych już się zaczynają pytać, dlaczego właśnie teraz, w chwili tak krytycznej dla rządu, z powodu zatargu z antysemitami i z większością wyborców wiedeńskich, stronnictwo

WŁÓCZĘGA.

NOWELLA

przez

Guy de Maupassanta.

(Ciąg dalszy).

Krowa spoczywała jeszcze, z pyskiem opartym na ziemi. Nachylił się, podpierając się rękoma, aby ucałować szerokie, wilgotne nozdrza zwierzęcia, i rzekł: „Bądź zdrowa, moja śliczna... do zobaczenia... Poczciwe z ciebie bydlę... Bądź zdrowa...“

Wdział buty i poszedł.

Przez dwie godziny maszerował w tym samym kierunku. Potem opanowało go znużenie tak wielkie, że musiał usiąść na trawie.

Dzień się już zrobił zupełny. Dźwięk dzwonów kościelnych rozlegał się dokoła, mężczyźni w niebieskich bluzach, kobiety w białych czepkach, jedni pieszo, drudzy na wozach, spieszyli zewsząd do bliskich wsi, by spędzić niedzielę w towarzystwie przyjaciół i krewnych.

Gruby chłop, popędzając kilkanaście owiec, płochliwych i beczących, którym pies nie pozwalał się rozbiegać, ukazał się na gościńcu.

Jakób wstał, pozdrowił i zapytał:

— Nie mielibyście jakiej roboty dla człowieka, który umiera z głodu?

Rzucając na włóczęgę podejrzliwym wzrokiem, odrzekł tamten:

— Nie mam żadnej roboty dla ludzi spotkanych na gościńcu.

Cieśla usiadł napowrót nad rowem.

Długo oczekiwał, przypatrując się przechodzącym wieśniakom i szukając między nimi jakiejś poczciwszej, litościwej twarzy, aby swą prośbę powtórzyć.

Wybrał wreszcie człowieka w surducie, z miejska wyglądającego, na którego brzuchu błyszczał złoty łańcuch.

— Od dwóch miesięcy chodzę za robotą, rzekł do niego. — Nie mogę nić znaleść. Jestem bez grosza przy duszy.

Półpanek odrzekł na to:

— Powinnibyście sobie przeczytać tablicę przybitą u wejścia do naszej gminy. *Żebranie w tym okręgu jest zakazane.* Wiedzcie sobie, że jestem tutaj wójtem, i jeżeli nie ulotnicie się prędko, każę was sprzątnąć.

Jakób, w którym zakipiał gniew, mruknął:

— Każcie mnie sprzątnąć, tem lepiej, nie będę przynajmniej potrzebował z głodu umrzeć.

I wrócił znowu nad rów.

Po upływie kwadransa w istocie zjawili się na drodze dwaj żandarmi. Szli zwolna jeden obok drugiego, połyskując do słońca metalowemi częściami munduru i hełmów, jak gdyby przeznaczeniem ich było zdaleka już przerażać i płoszyć zbrodniarzy.

Cieśla pojął natychmiast, że przychodzą po niego. Nie ruszył się jednak z miejsca, opanowany nagle zbudzoną chęcią pokazania im, że sobie z nich nic nie robi, i oddania im się, po to, aby się kiedyś zemścić.

Udając, że go nie widzą, szli ciągle swoim wojskowym krokiem, ciężkim i kołyszącym się, jak chód gęsi. Potem nagle, gdy go już mieli minąć, stanęli jakby go teraz dopiero spostrzegli, i poczęli przypatrywać mu się surowo i groźnie.

Starszy rangą postąpił ku niemu, pytając:

— Co tu robisz?

Jakób odpowiedział z spokojem:

— Odpoczywam.

— Skądeś się tu wziął?

— Gdybym wam chciał opowiedzieć, przez ile miast i wsi przechodziłem, z godzinęby było co gadać.

— Dokąd idziesz?

— Do Ville-Avaray.

— Gdzie to jest?

— W Manche.

— Stamtąd jesteś?

— Stamtąd.

— Dlaczegoś się oddalił stamtąd?

— Aby szukać roboty.

Żandarm zwrócił się do podwładnego i gniewnym tonem człowieka zniecierpliwionego do reszty wiecznie jednym i tym samym wybiegiem, wybuchnął:

— Te łajdaki wszyscy jednakowo się tłumaczą. Ale ja się znam na tem.

Potem, zwracając się do Jakóba:

— Masz papiery?

— Mam.

— Pokaż.

Randel wydobył z kieszeni swoje legitymacye i świadectwa, zniszczone, brudne, rozlatujące się w kawałki papierzyska, i podał je żandarmowi.

socyalno-demokratyczne nie urguje prawa wyborczego? Czyż dla stronnictwa, czyż dla sprawy ludowej może być chwila korzystniejsza?

Nim jeszcze Zipser te brednie popisał, zwołano już w Wiedniu na poniedziałek 10 zgromadzeń ludowych w sprawie reformy wyborczej. W każdym razie ten skrybent będący na służbie u Lewakowskiego, nie ma prawa do stawiania się w szeregu ludzi, którzyby mogli dawać rady socyalnej demokracyi. Faktor poszczególnych członków Koła polskiego, zapomniał czem jest w istocie...

Co się też stało w Tarnowie? Zwracamy uwagę wysokiego rządu na bezpieczeństwo publiczne w mieście Tarnowie. Coś tam niebezpiecznego w ostatnich dniach zajść musiało, jak świadczy następująca historya zakazów zgromadzeń robotniczych. Stowarzyszenie „Proletaryat“ otrzymało następujące pismo od p. starosty Płazińskiego z Tarnowa pod d. 21 listopada br.

L. 33567. Doniesieniem z dnia 20 listopada b. r. zawiadomili pp. Franciszek Sułczewski i Jan Serkowski imieniem politycznego stowarzyszenia „Proletaryat“ tutejsze ck. starostwo. o zgromadzeniu ludowem, odbyć się mającem dnia 24 listopada br. w Tarnowie w hotelu rossyjskim. Na podstawie §. 21. ustawy z dn. 15/11 1867. Dz. p. p. N. 134. zabrania się urządzenia tego zgromadzenia, gdyż zawiadamiający nie przedłożyli urzędowego dowodu prawnego istnienia towarzystwa „Proletaryat“ mającego mieć swoją siedzibę w Krakowie, ani też legitymacyj uprawniających ich do wniesienia doniesienia o zgromadzeniu.

Posłano więc temu człowiekowi po raz drugi zawiadomienie o zgromadzeniu na dzień 1 grudnia i tym razem załączono policyjną legitymacyę.

Na to otrzymał „Proletaryat“ następujące pismo od tego samego p. Płazińskiego pod d. 28 listopada br.

L. Doniesieniem z dnia 27 listopada br. zawiadomili pp. Franciszek Sułczewski i Jan Serkowski imieniem politycznego stowarzyszenia socyalno-demokracznego „Proletaryat“ w Krakowie tutejsze ck. starostwo o zgromadzeniu ludowem mającem się odbyć 1-go grudnia br. w Tarnowie w hotelu rossyjskim o godzinie 3½ popołudniu. Na podstawie §. 6. ustawy z 15 listopada 1867, D. pp. N. 135 zakazuje się urządzenia tego zgromadzenia, gdyż z dotychczasowych przygotowań widocznem jest, że inicyatorom rozchodzi się jedynie o urządzenie demonstracyi i o zakłócenie spokoju publicznego, zwłaszcza wobec odbywających się w Tarnowie misyjnych kazań.

A zatem misyjne kazania stanowią niebezpieczeństwo (!) jeżeli obywatele austryaccy chcą odbyć zgromadzenie ludowe. Nam się zdaje, że przeciwnie misyjne kazania powinny słuchaczów tak uspokoić, że się nie będą unosić nienawiścią do robotników... Zresztą misye trwają od 17 listopada, a przecież w pierwszym zakazie p. Płaziński o „zakłóceniu spokoju“ dnia 21 listopada nic nie wspomniał! Wtedy wystarczył brak legitymacyi, a gdy tę legitymacyę pokazano, pojawiły się misyjne kazania jako przeszkoda... 3 grudnia skończyły się i te misyjne kazania; zobaczymy więc jaki powód teraz p. Płaziński wymyśli, gdy „Proletaryat“ wniesie znów podanie. W każdym razie hr. Badeni usłyszy coś o tem przy rozprawach budżetowych...

Stosunek socyalnej demokracyi do antysemityzmu.

Tak brzmiał pierwszy punkt porządku dziennego zgromadzenia robotniczego, zwołanego ubiegłej niedzieli w Krakowie. Wybrany przewodniczącym tow. Sułczewski udzielił głosu referentowi tow. Daszyńskiemu, który w dłuższej mowie sprawę przedstawił. Chcąc zrozumieć istotę jakiejś partyi politycznej, trzeba zbadać jej warunki społeczne i ekonomiczne. Antysemityzm jest partyą drobnych rzemieślników i posiadaczy, i dlatego powinniśmy najpierw tej klasie społecznej przyjrzeć się i zbadać jej ekonomiczne warunki bytu.

Wiek XIX przyniósł nam prywatną własność i pracę najemną jako podstawy kapitalistycznego społeczeństwa. Kapitalizm rozpętany z przeszkód, które dawniej tamowały jego rozwój, wprowadził do produkcyi maszynę i za pomocą niej zmienił zupełnie charakter tej produkcyi. Wielkie kapitały, towarzystwa i spółki akcyjne, to wszystko gniotło i gniecie coraz bardziej drobnego producenta — rzemieślnika i drobnego posiadacza rolnika. Maszyna wkracza zwycięsko do wszystkich gałęzi pracy ludzkiej; stanowi ona postęp ekonomiczny i kulturalny, postęp, który jednak rujnuje klasy średnie i spycha je krok za krokiem do proletaryatu. To jest stałą dążnością dzisiejszego społeczeństwa, ów rozdział na garść bogaczów i na miliony proletaryatu. Codziennie przed naszemi oczyma rozgrywa się ten proces, a szedłby on szybciej jeszcze, gdyby zalęknione rzemiosło nie znachodziło pozornych obrońców w konserwatywnych panach, właścicielach wielkich obszarów wiejskich.

Zamiast uznać proletaryzacyę drobnych właścicieli i producentów, za właściwość kapitalizmu, antysemici krzyczą, że temu wszystkiemu winni są — żydzi! Rozróżniają oni kapitał chrzczony i niechrzczony, a przecież jeden i drugi przynosi procenta, t. j. żyje z pracy robotniczej; jeden kapitał nazywają „uczciwym“, a drugi „nieuczciwym“, jak gdyby można zbadać, czy jakiś kapitał jest uczciwym. Czy człowiek rodzący się w pałacu bogacza uczciwym sposobem staje się bogatym? czy ten, który wygrywa na loteryi, zdobywa kapitał uczciwie? Czy nie jest to śmiesznością, godną rozszalałego i ogłupionego filistra dzielić dukaty na „uczciwe“ i „nieuczciwe“, podczas gdy wszystkie one powstały z ludzkiej pracy, i znalazłszy się w kieszeni kapitalisty, dalej ludzką pracę wyzyskiwać będą, wyzyskiwać muszą, ponieważ w ustroju kapitalistycznym kapitał żyć może jedynie wyzyskiem. Łatwo jest krzyczeć: „Powiesić żyda!“ ale każdy wie, że nic się przez to zasadniczo nie zmieni. Trudniej jest stokroć czynić to, co czyni socyalizm, tj. organizować proletaryat żydowski przeciw wyzyskiwaczom żydowskim, aby w łonie samych żydów wywołać ten sam wielki międzynarodowy ruch klasowy, jaki wre już w innych narodach. Wbrew krzykom antysemickim udało się to nam już w dość znacznej części i to jest naszą kulturalną zasługą.

Antysemityzm obrał sobie za hasło najwyższą nietolerancyę religijną, prześladując ludzi za to, że urodzili się w jakiejś wierze, rzucił zarzewie nienawiści rasowej, szczując przeciw żydom dlatego, że należą do szczepu semickiego, co nie jest przecież ani ich winą, ani zasługą! Walka też antysemitów przeciw żydom, obfituje, jak żadna inna, w niesłychanie śmieszne, nieraz zupełnie bezmyślne epizody. Socyalizm natomiast zrozumiał lepiej istotę swego wroga: kapitalizmu, bo ściga go wszędzie; kapitał stawszy się międzynarodowym, ujrzał wnet przed sobą międzynarodowy socyalizm, proletaryat złączony pod jednym sztandarem. O ileż wspanialszy jest ten międzynarodowy ruch proletaryatu, od okrzyku: „hep! hep!“ na żydów. W polityce swej lubi się antysemityzm nazywać „ruchem ludowym“, ale nie doszliśmy jeszcze do tego, żeby wyborcy antysemiccy płacący 5 guldenów podatku, mieli prawo nazywać się „ludem.“ Obłuda ta pryska wobec jednego jedynego probierza partyi „ludowej“ w Austryi, a tym jest powszechne głosowanie. (*Brawo!*) Dopóki antysemici nie oświadczą się jasno za powszechnem głosowaniem, dopóty nie mają prawa do nazwy „ludowej“ partyi. Walka ich z dzisiejszym rządem byłaby dla robotników sympatyczną, gdyby mieli odwagę walczyć z hr. Badenim o rzeczy zasadnicze; dopóki walczą o osobę dra Luegera, nie możemy na seryo ich traktować. Wreszcie jedna rzecz nasuwa się pod uwagę. Antysemici lubią od pewnego czasu przedstawiać się jako męczennicy prześladowań rządowych. Otóż oświadczamy im na to, że my na naszych barkach znieśliśmy dla sprawy ludowej więcej prześladowań, więzienia, nędzy, stanów wyjątkowych itd., niż cała partya antysemicka może sobie przedstawić. W pośród nas niema jednego działacza, któryby nie siedział w więzieniu, lub nie utracił utrzymania za swoje zasady i przekonania.

Tow. Serkowski przedstawił następnie w krótkim referacie położenie prasy robotniczej, nękanej konfiskatami, stemplem, zakazami kolportaży i t. d. Wezwał też gorąco wszystkich, aby rozszerzali „Naprzód“ i pamiętali o funduszu prasowym. Tow. Sułczewski zwrócił uwagę na to, że stempel dla burżuazyjnych pism nie jest ciężarem, bo mają one drogie inseraty, dostają subwencye i łapówki za obronę bogatych, a robotnicze pisma odczuwają stempel jako przeszkodę w oświacie ludu. Tow. Daszyński opowiedział w końcu szczególną historyę konfiskaty „Kalendarza robotniczego“, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje socyalna demokracya!“ Wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się zgromadzeni.

Przyszłość chleba.

Wielki uczony francuski a obecny minister Berthelot, miał w roku zeszłym na pewnym bankiecie w Paryżu przemowę, pełną głębokich myśli, które szczególnie dla ludu robotniczego mają wielkie znaczenie, dla tej klasy, która ma stworzyć świat nowy i z gruntu przeistoczyć stosunki społeczne.

Odkąd ludzie zjawiają się na widowni dziejów, powiada Berthelot, odkąd jak mówi piękne podanie, anioł boski mieczem swym płomiennym wypędził grzesznych ludzi z raju pełnego bogactw i rozkoszy, odtąd ciąży na ludzkości klątwa pracy i trudu; odtąd w pocie czoła pracować muszą, celem zdobycia sobie chleba powszedniego i staczać ciągłą walkę z naturą, aby jej zabrać to, co może zaspokoić ich głód i pragnienie.

Ale potrzeba stała się bodźcem do coraz większego wykorzystania sił przyrody. Potrzeba wykształciła umysł ludzki, i ten człowiek, który dawniej w najprostszy sposób dobywał z ziemi ziarno, wytworzył drogą mozołów i walk, owe wielkie maszyny, które na jego skinienie orzą, sieją, młócą i wydobywają skarby z ziemi. Ale zawsze istota rzeczy się nie zmieniła, zawsze trzeba orać, siać, młócić, zbierać, zawsze jeszcze rolnik z tęsknotą wygląda deszczu lub promieni słonecznych, zawsze jedna szalona burza lub okropna posucha sprowadzić może klęskę dla niego i co zatem idzie zawsze, zwraca się z prośbą do istoty nadziemskiej, by nie unicestwiła jego pragnień i nadziei, zawsze jest zależny od kaprysów przyrody, która nie zważa na jego chęci i dobro.

Dlatego umysł ludzki dążący zawsze do postępu, myśli ciągle nad istotą pokarmów ludzkich, nad składem tychże i nad sposobem stosownego połączenia pierwiastków, z których się pokarmy nasze składają, i nie myśli nadaremnie. Bo jak ten umysł niestrudzony poznał już skład chemiczny tłuszczów i olejów i sposób utworzenia takowych, tak pozna kiedyś i skład ciał azotowych i ową wielką zagadkę rozwiąże za pomocą chemii. Z chwilą kiedy się to stanie, (a dokonać tego może człowiek) z tą chwilą mówi Berthelot, będziemy mogli utworzyć artykuły żywności z węglowodanów, które otrzymywać będziemy z kwasu węglowego, z tlenu i wodoru i z azotu, który dostaniemy z powietrza nas otaczającego. To co nam dotychczas dały rośliny i zwierzęta, to nam da teraz przemysł. Człowiek stanie się niezależnym od sił przyrody, od gorąca i zimna, od śniegu, deszczu i gradu, od robactwa i innych pasożytów zwierzęcych.

Są to marzenia, ideały odpowiedzą nam. Być może, ale o tyle, o ile każde nadzieją wezbrane spojrzenie okiem duszy w przyszłość, jest marzeniem; są to ideały potężne, które są bodźcem dla ludzi do nowych czynów, nowych dążeń, ideały, do których prowadzi droga pracy i to nie fizycznej, jednostajnej, umysł przytępiającej pracy, lecz pracy umysłowej, pełnej przyjemnych wrażeń i pełnej błogich dla ludzkości owoców.

Oto główne myśli mowy uczonego. I rzeczywiście widząc postęp nauk w dzisiejszych czasach, postęp z każdym dniem widoczniejszy i zdumiewające rezultaty przynoszący, możemy z otuchą patrzeć w przyszłe dzieje ludzkości, możemy także przewidzieć przewrót zupełny społecznych i politycznych stosunków. Kiedy upadać będzie znaczenie rolnictwa, kiedy to co nam dziś daje ziemia, zastąpią fabryki chemiczne, upadną resztki konserwatyzmu, połączonego zawsze jeszcze z tymi, którzy grunt uprawiają i znaczenie, jakie mieli zawsze i mają jeszcze właściciele rolni.

Zmieni się też stosunek ludzi do otaczającej nas przyrody. Dotychczas chociaż ludzie nie tylko sił jej na swe cele używali, ale ją częściowo nawet ujarzmili, nie uczynili jednak tego w zupełności; z czasem człowiek zaprzęgnie całą nieżyjącą przyrodę do swego wozu, a żyjącą uczyni nieszkodliwą. Natura nie będzie więcej panią, lecz sługą człowieka, tej najpotężniejszej w niej istoty. — O ile do tego ideału dojdziemy i o ile dojść doń zdołamy, tego wiedzieć nie można, wiemy tylko, że nauka dąży do niego i to dąży ciągle i wytrwale.

Kiedy jednakże dopiero ludziom będzie możebnem w rzeczywistości dojść do tych wielkich celów? Kiedy człowiek będzie mógł z ochotą i swobodnie pomyśleć nad jak najszerszem zużytkowaniem sił przyrody dla swych celów i o walce z tą przyrodą, gdzie ona wrogo staje mu naprzeciw? Wtedy i tylko wtedy, gdy nastanie równość ekonomiczna, gdy klasy wśród ludzkości zniesione zostaną, gdy kapitał nie będzie człowiekowi odbierał chleba powszedniego. Skoro ustaną walki między ludźmi, skoro każdy będzie upewniony, że nie zginie z głodu, wówczas będzie miał czas i swobodę myśleć i dążyć do tych wzniosłych celów. Gdy socyalizm zrówna ludzi ekonomicznie, uczyni maszynę, która dziś jest panią robotnika, niewolnicą, gdy ta niewolnica ze żelaza i stali zastąpi żywych niewolników i zredukuje pracę dzisiejszych proletaryuszy, których własnością się stanie, do najmniejszych rozmiarów, wówczas dopiero będzie można pracować umysłowo, nad coraz większem zużytkowaniem sił przyrody. Gdy ludzie zaprzestaną walczyć między sobą o chleb codzienny, wówczas rozpoczną walkę z przyrodą, wówczas zdołają jej powiedzieć: „Kpimy sobie z twych burz, gradów, upałów, i mrozów, my sami sobie dla siebie pokarm sporządzimy!“

Z.

Ten sylabizował je, jąkając się, czas jakiś, poczem znalazłszy je w porządku, zwrócił Jakóbowi z niezadowoloną miną człowieka, który czuje się wywiedzionym w pole przez sprytniejszego od siebie.

Po chwili namysłu rozpoczął na nowo:

— Macie jakie pieniądze?

— Nie.

— Nic?

— Nic.

— Ani jednego sous?

— Ani jednego sous.

— Z czegóż w takim razie żyjecie?

— Z tego, co mi kto da.

— Więc żebrzecie?

Randel odparł bez wahania:

— Tak jest, kiedy się tylko zdarzy.

Wówczas oświadczył mu żandarm:

— Złapałem was na gorącym uczynku włóczęgostwa i żebraniny, bez środków do życia i bez zajęcia, na drodze publicznej. Pójdziecie ze mną.

Cieśla podniósł się.

— Jak wam sią podoba — odpowiedział.

A wstępując w środek między obu uzbrojonych, zanim go jeszcze do tego wezwali, dodał:

— Owszem zamknijcie mnie. Będę miał dach nad głową w razie deszczu.

I ruszyli w stronę miasteczka, którego zabudowania widać było o ćwierć mili poprzez drzewa ogołocone z liści.

(Dokończenie nastąpi).

Kartel cukrowy.

W ostatnich czasach zaszedł w cukrownictwie wypadek, który może dotkliwie dać się uczuć szerokim masom ludności konsumującej. Fabrykanci cukru nie zadawalniając się zyskiem przez ustawę poręczonym, zawiązali kartel, wskutek czego produkcya cukru w Austryi, o ile jest obliczona na zbyt w granicach państwa, została ograniczona do 3·2 milionów centnarów metrycznych, a zarazem cena za centnar rafinowanego cukru podwyższona na $31^{3}/_{4}$ zł. — Austryacki przemysł cukrowy ochraniany niezwykle wysokiem cłem przed konkurencyą zagraniczną, daje nam znakomity przykład, do czego przy naszej prywatno-kapitalistycznej gospodarce mogą dojść stosunki. To też uważamy za nasz obowiązek pokazać czytelnikom na tym przykładzie, w jak wysokim stopniu garstka kapitalistów umie wyzyskiwać Austryą i z jaką bezwzględnością ludzie ci korzystają ze swego wyjątkowego stanowiska, aby z konsumującego ludu roboczego jeszcze więcej milionów wycisnąć.

Zaraz z samego początku potrafili fabrykanci cukru wyjednać sobie wyjątkowe stanowisko. Postarali się mianowicie o ustawę, mocą której rząd przez subwencyą z dochodów państwowych umożliwił im wywóz, płacąc im za centnar wywiezionego za granicę towaru premią wynoszącą 11 zł. 55 ct. — Ta okoliczność przyczyniła się do zdobycia szerokiego rynku po za granicami Austryi. Tak jednak długo być nie mogło. Musiała nastąpić reforma, która miała za zadanie choć w części usunąć to krzyczące protegowanie korsarzy cukrowych. — Ustawa z r. 1887 postanawia, że podatek od cukru musi przynosić netto 25 milionów zł., nadwyżkę zaś po odtrąceniu kosztów administracyi zostawia się przedsiębiorcom, którzy teraz otrzymują za centnar wywiezionego cukru surowego 1 zł. 50 ct., rafinowanego zaś 2 zł. 30 ct. Państwo może tę premię z lekkiem sercem płacić przedsiębiorcom, gdyż samo nie wydaje ani centa, wszystko zaś ściąga w drodze pośrednich podatków od konsumentów. Podatek konsumcyjny od centnara cukru wynosi 11 zł. Od wywożonego towaru zaś nie bywa wcale pobierany. W poprzednich latach konsumcya wynosiła w granicach państwa 3 miliony centnarów, podatek zatem bezpośredni od cukru dawał pokaźną sumę 33 milionów zł. — Odtrąciwszy z tego 25 milionów dla państwa, zostawało jeszcze zawsze na premie wywozowe i koszta administracyi 8 milionów. Przed obecnym kartelem przedstawił się rachunek fabrykanta następująco: za cukier surowy 14 złr., podatek konsumcyjny 11 zł., koszta produkcyi i zysk 5 zł. — starał się więc otrzymać i otrzymał 30 zł. za centnar w Austryi. Dla zagranicy było inaczej: za cukier surowy 14 zł., koszta produkcyi i zysk 5 zł. — razem 19 zł. Ponieważ jednak otrzymał 2 zł. 30 ct. tytułem premii wywozowej, mógł więc sprzedawać centnar za granicą po 16 zł. 70 ct., nie wliczając kosztów przewozu. — W rzeczywistości zadawalają się przedsiębiorcy pod naciskiem międzynarodowej konkurencyi daleko mniejszym zyskiem tak, że np. w Anglii cena chwieje się między 16—17 zł. Wziąwszy nadto pod uwagę wygórowane ceny w Austryi przyjdziemy do przekonania, że przedsiębiorcy nieźle na tem wychodzili. O konsumentach nie można jednak tego powiedzieć. Jestto mądrość polityki podatkowej, że austryacki konsument musi swój cukier opłacać o 15 do 16 zł. ponad cenę na rynku światowym, ażeby tylko jego wyzyskiwacze mogli grać rolę na tym rynku. — Austryacki przemysł cukrowy zawdzięcza więc swoje zaszczytne miejsce nie dobroci towaru, lecz tej okoliczności, że konsumenci krajowi skazani są na zaspokajanie żarłoczności rekinów cukrowych. Ażeby 239 wyzyskiwaczom — tyle bowiem istnieje fabryk cukru w Austryi — napełnić kieszenie, muszą klasy pracujące opłacać wysoki podatek pośredni, który doprowadza do tego, że konsumcya cukru w Austryi jest najniższą (15 funtów na jednego mieszkańca). Jednakże austryackim fabrykantom cukru wydaje się wyzysk krajowych konsumentów jeszcze za małym. W ostatnich tygodniach czytać było można w dziennikach o zamierzonym kartelu, a wkrótce potem, że zamiar w czyn się zamienił. Przypatrzmy się, co to znaczy.

Zeszłoroczny zbiór buraków był nader obfity. — Fabrykanci, którzy z chłopami uprawiającymi buraki pozawierali byli umowy, byli zmuszeni, starać się pozbyć cukier wyprodukowany w większej niż zwykle ilości. Ceny więc spadły. — Fabrykanci wszczęli hałas, że przemysłowi i gospodarstwu wiejskiemu grozi niebezpieczeństwo i że coś podobnego nie powinno się w przyszłości powtórzyć. — Jako środek przeciw temu niebezpieczeństwu ma służyć kartel. Wedle postanowień kartelu produkcya cukru przeznaczona na zbyt w granicach państwa, nie śmie przekraczać 3 milionów 200 tysięcy centnarów. Równocześnie została cena cukru podwyższona na 31 zł. 75 ct., — a więc o 1 zł. 75 ct. na centnarze metrycznym w porównaniu z ceną zeszłych lat. Ażeby zabezpieczyć się wobec chłopów uprawiających buraki, wyznaczył kartel każdej fabryce okręg, w którym ma nabywać buraki i wysokiemi karami zagroził, jeżeliby jaka fabryka przekroczyła swój okręg. Jestto najoczywistsze ujarzmienie producentów buraków przez kartel. Ponieważ wielu chłopów w braku zboża pod zasiew musi uprawiać buraki, wiele zaś jest gruntów, na których wogóle nic innego nie może się udać, są więc teraz chłopi zmuszeni zadowolić się taką ceną, jaką im fabrykanci zechcą ofiarować. — Kartel zatem równocześnie przyczynia się do zniżki cen buraków — a równocześnie podwyższa ceny cukru gotowego. Widzimy więc, że kartel wychodzi na szkodę nietylko konsumenta, ale i producenta materyału surowego, nie przynosi zaś korzyści robotnikowi zajętemu w fabryce cukru, ani kupcowi, tylko 239 kapitalistom, by mogli wedle upodobania naładować swoje kieszenie tysiącami. To nazywa się w żargonie ekonomistów burżuazyjnych „popieraniem przemysłu i gospodarstwa wiejskiego". Jak wysoko oceniają sami fabrykanci cukru zyski, które mogą osięgnąć przez kartel, można z tego wnosić, że z rafineryami w Aussig i Schönpriesen zawarto układ, mocą którego rafinerye te zobowiązują się za odszkodowaniem 1 zł. 25 ct. od centnara ze swojej produkcyi, obliczonej na 135.000 centnarów, wcale nie wytwarzać towaru na sprzedaż w granicach Austryi. Jakżeż ogromną musi być zdobycz, jeżeli takiemi sumami może kartel rozporządzać!

Stanowisko nasze wobec kartelów jest znane. Widzimy w nich naturalne następstwo rozwoju kapitalistycznego sposobu produkcyi, który coraz więcej prowadzi do związku przedsiębiorstw, a przeto i ogromnych związków robotników w tych fabrykach zajętych. Drapieżne zmowy przedsiębiorców szkodzą wprawdzie przez pewien czas społeczeństwu, ale same sobie w przyszłości wychowają potężnego przeciwnika, tem groźniejszego, że będzie miał za sobą całe społeczeństwo wyzyskiwane. Im bardziej cała masa ludności będzie przez garść kapitalistów wyzyskiwaną, tem prędzej skończy się sam wyzysk.

KORESPONDENCYE.

Stanisławów 1 grudnia. *(Epilog strejku robotników garbarskich, Stowarzyszenia zawodowe, „Brüderlichkeit", Zmiana lokalu stow. „Siła").* W zeszły piątek ukończyła się po dwudniowem trwaniu, przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 25 robotnikom garbarskim oskarżonym o dopuszczenie się gwałtu publicznego podczas strejku wrześniowego. Z tych 17 uwolniono, dwóch zasądzono na 3 miesiące, dwóch na 2 miesiące, trzech na 6 tygodni a jednego na miesiąc więzienia. Razem zliczywszy, wynosi kara rok 3 miesiące i 2 tygodnie. Wszystkich oskarżonych bronił zupełnie bezinteresownie tutejszy adwokat dr Blaustein, który też ze swego zadania wywiązał się świetnie. Niezwykła ta zacność obrońcy zasługuje na tem większe uznanie i zaznaczenie, ile że dr Blaustein wcale nie jest zwolennikiem socyalnej demokracyi, ani też nie ma rozgłosu, jakim się cieszą niektórzy adwokaci stołeczni.

Sąd nasz o zajściu samem, które spowodowało tak straszne wyroki, jest tak dyametralnie różnym od zdania c. k. radców tut. sądu, że wolimy go wcale nie wypowiadać ze względu na możliwość narażenia Waszego pisma na konfiskatę.

Kiedy po 6 dniach strejku odpowiedzieli fabrykanci komitetowi strejkujących robotników, że tylko tych przyjmą do pracy napowrót pod dawnymi warunkami, których im się podoba, którzy ich przyjdą przeprosić, wówczas zrozpaczeni nędzarze, którzy musieli się zaprzedawać fabykantom za 3 złr. tygodniowo na 18 godzin dziennie, urządzili wielką demonstracyę w nocy, przyczem usiłowall nakłonić zajętych w garbarniach majsterków szewskich, sprowadzonych z Tyśmienicy do zaprzestania pracy.

W naszem mieście istnieje 10 fabryk garbarskich, których właścicielami są najpobożniejsi i najzuchwalsi wyzyskiwacze żydowscy, jakich sobie tylko fantazya wyobrazić może. Cała ta falanga pijawek krwi ludzkiej, przewinęła się podczas rozprawy sądowej i przedstawiła się licznie zebranej publiczności w takiem świetle, że odtąd każdy człowiek mający serce i rozum na właściwem miejscu, jedno tylko zdanie mieć może o tych... dobrodziejach.

P. Mordche Bickel, były parobek propinacyjny, obecnie właściciel garbarni, oświadczył podczas rozprawy, że nie chciał zgodzić się na żądania strejkujących, chociaż były słuszne, ponieważ w komitecie ugodowym prócz 4 robotników garbarskich zasiadał (z ramienia socyalnej demokracyi) majster szewski i pomocnik handlowy, a z takimi ludźmi ani też ze „swoimi" robotnikami nie wypadało dla szanującego się fabrykanta wchodzić w jakieś targi. Doskonałym, doprawdy — jest sobie ten p. Bickel! Z ludźmi, którzy uczciwie na chleb pracują, nie wypada mu wchodzić w układy, ale wypada dla „szanującego się fabrykanta" bić się po pysku w cukierni z inżynierem ze starostwa.

W czasie całej rozprawy z cyniczną złośliwością wyszydzał tow. Kowalewskiego, przewódcę strejku, że tenże niepięknie pisze a chciałby być prezesem i z całą brutalną otwartością wyrażał swą radość, że tow. Kowalewski wskutek bojkotu nie może znaleść zajęcia.

Taki Bickel nie wstydzi się cieszyć i urągać człowiekowi, który przez 10 lat na niego pracując, sterał swe zdrowie i którego przy pomocy swych zacnych kolegów przyprowadził do ostatniej nędzy. Ten człowiek o czysto zwierzęcych instynktach, pozbawiony iskierki szlachetniejszych uczuć ludzkich, jest żydowskim kapłanem (kohen) i w dnie uroczyste udziela ludowi błogosławieństwa. Powiadają, że od czasu strejku robotnicy żydowscy i wogóle ubożsi żydzi wynoszą się ze świątyni przed błogosławieństwem w mniemaniu, że błogosławieństwo pana Bickla gorsze od klątwy.

Zięć Bicla, p. Blum, radził po rozprawie robotnikowi garbarskiemu S. Kofflerowi, zasądzonemu na 3 miesiące, aby groził innym towarzyszom denuncyacyą, jeśli mu przez owe 3 miesiące nie dadzą utrzymania. W odpowiedzi plunął tow. Koffler kusicielowi w oczy.

Fabrykant p. Mojsze Bernfeld, który przed laty przybył do Stanisławowa, jako włóczęga, owinięty dziurawemi szmatami, a który na dzień przed demonstracyą strzelał bezkarnie do robotników, oświadczył podczas rozprawy, że się i stu garbarzy nie boi, bo on „poszada szczelby!"

Najwstrętniejszym jednak jest sposób postępowania p. Jankla Horowitza. Człowiek ten nosi w sobotę chustkę od nosa na szyi, aby wyjmując ją z kieszeni, nie wykonywał ciężkiej w szabas niedozwolonej pracy — ale skórę zdzierać z robotników nie uważa wcale za grzech. Nakłaniał on pewnego starego robotnika podczas strejku do złamania przysięgi, korzystając z tego, że ojciec jest naczelnikiem kahału i może od takowej zwolnić!

Jednem słowem, jeden lepszy od drugiego! To też nie dziw, że robotnicy, których płaca wynosiła 3—5 złr. tygodniowo, nie mogąc utrzymać za tak nędzne wynagrodzenie swoich rodzin, a widząc równocześnie stały wzrost cen skóry, zerwali się do strejku. Wszelkich środków używali nasi towarzysze, ażeby tych nieszczęśliwych powstrzymać od tak rozpaczliwego kroku, jakim jest strejk niezorganizowanych robotników, porywających się bez żadnych zasobów do walki przeciw krezusom, co mogą całe tygodnie wytrzymać bezrobocie. Prośby, przedstawienie prawdziwego stanu rzeczy, odwoływanie się do rozsądku, na nic się nie zdały. „Jeżeli wy się nami zająć nie chcecie, to musicie chyba być przekupieni przez fabrykantów, więc sami urządzimy strejk bez waszej pomocy!", mówili nam robotnicy garbarscy, kiedyśmy radzili im założyć naprzód stowarzyszenie zawodowe, któreby rozciągało swą działalność na całą Galicyę, a dopiero potem nabrawszy sił, rozpocząć walkę przeciw fabrykantom.

Walka jednak wybuchła z elementarną siłą prędzej, niżby interes robotników wymagał...

Jaki był koniec, wiadomo Wam, a przecież ani wydalania ludzi z pracy, ani bojkotowanie komitetu strejkowego, ani nawet owe wyroki sądu stanisławowskiego, nie potrafią zgnieść socyalizmu wśród robotników garbarskich, który zasiany podczas strejku, głębokie już zapuścił korzenie.

Ministeryum już dwukrotnie odrzuciło statut stowarzyszenia zawodowego robotników garbarskich; szykanami temi nie zrażeni, wniosą je garbarze po raz trzeci i czwarty, gdy tego będzie potrzeba. Garbarze stanisławowscy muszą być zorganizowani, choćby się wszystkie Mordki, Moszki i Jankle na głowę postawili! I dopiero, kiedy mając silną organizacyą, wystąpią robotnicy garbarscy z żądaniami polepszenia bytu — zobaczymy, czy p. Mojsze Bernfeld nie ulęknie się robotników, choć „poszada szczelbe". A że walka, i to walka straszniejsza od poprzedniej wybuchnąć musi, o tem nie wątpimy. Znęcanie się nad robotnikami do czasu przegranego strejku, nie zna granic, sposób pastwienia się przybiera częstokroć tak wstrętne formy, że ludzie cywilizowani o tem wyobrażenia mieć nie mogą.

Równocześnie z nami strejkowali robotnicy piekarscy, których walka przeciw majstrom zakończyła się wprawdzie niezupełnem zwycięstwem, ale miała tę dobrą stronę, że wciągnęła tych bezgranicznie wyzyskiwanych proletaryuszy w szeregi zorganizowanych robotników.

Dnia 29 zm. odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie zawodowego stowarzyszenia robotników piekarskich, cukierniczych i rzeźniczych. Uchwalono wkładkę tygodniową 8 ct. i obowiązkową prenumeratę pism partyjnych. Do stowarzyszenia tego na razie należą wyłącznie towarzysze żydowscy. Spodziewać się jednak należy, że niedługo i chrześcijańscy robotnicy stosunkowo lepiej sytuowani, uznają potrzebę organizacyi i przystąpią do stowarzyszenia.

Zawiązuje się również u nas stowarzyszenie zapomogowo-kształcące robotników i robotnic żydowskich „Brüderlichkeit". Przed miesiącem wniesione statuty odrzuciło namiestnictwo z powodu formalnej usterki. Wnosimy je zatem powtórnie.

Stowarzyszenie „Siła", które z dniem 1 listopada przeniosło się do obszernego lokalu w domu p. Peitzera przy ul. Halickiej, rozwija się znakomicie, liczba członków zaś wynosi dwa razy tyle, co w dawnym szczupłym lokalu. *Ziótko.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Położenie polityczne, a reforma wyborcza." Tak brzmiał porządek dzienny dziesięciu zgromadzeń ludowych, zwołanych przez zarząd partyjny w Wiedniu na poniedziałek wieczór. Wszystkie były przepełnione. Na najliczniejszem z nich referował tow. dr. Adler, który zaprotestowawszy przeciwko gwałtom popełnianym na niemieckiej socyalnej demokracyi imieniem austryackich robotników, omówił dokładnie sprawę reformy wyborczej i zakończył oświadczeniem, że Badeni musi albo dać nam prawo głosowania, albo pójść tak, jak jego poprzednicy. W dalszym ciągu omawiał tow. Kokorian stosunki galicyjskie, a po nim zabrał głos obecny na tem zgromadzeniu ks. Stojałowski, który oświadczył, że przybył tu nie jako wróg, ale jako przyjaciel, wprawdzie nie jako socyalny demokrata, ale jako socyalista; wyraził on przekonanie, że po Badenim niczego się spodziewać nie można, i wszystkie siły przeciwko niemu zjednoczyć trzeba; socyalni demokraci i chrześcijańscy socyaliści powinni pójść ręka w rękę. Tow. dr. Adler skonstatował w odpowiedzi, że my

wcale nie przeszkadzamy chrześcijańskim socyalistom jak najenergiczniej walczyć o powszechne prawo wyborcze. Późno w noc skończyło się to zgromadzenie. Na innem zgromadzeniu przemawiał poseł Pernerstorfer, entuzyastycznie powitany przez robotników. — W ten sposób objawili wiedeńscy robotnicy jasno i dobitnie prezydentowi ministrów, że żądają od niego, by wreszcie raz wyraźnie się oświadczył, co myśli robić z reformą wyborczą. Jeśli będzie milczał, to będziemy wiedzieli, czego się trzymać.

Masowe zgromadzenia górników celem zademonstrowania swych żądań wobec projektowanej ustawy o inspektorach górniczych, odbyły się w dniu 13 listopada w Orłowej, w Łazach, w Michałkowicach, Morawskiej Ostrawie. Dnia 18 listopada odbyło się powtórne zgromadzenie w Orłowej, dnia 30 listopada w Polskiej Ostrawie, a w dniu 1 grudnia w Sebiszowicach i Blendowicach. Na wszystkich tych zgromadzeniach, zwoływanych przez stow. „Prokop“ uchwalono następującą rezolucyę jednogłośnie:

Przez ustanowienie inspektorów górniczych zostałoby załatwionem stare żądanie górników; jednakowoż projekt ustawy o inspektorach górniczych, który wypracowała komisya górnicza Rady państwa nie może nas zadowolnić. My bowiem żądamy:

1) Aby była ustanowioną odrazu tak dostateczna liczba inspektorów, aby ci mogli w jak najkrótszych peryodach czasu zwiedzać wszystkie kopalnie;

2) aby przedsiębiorcy byli zmuszeni, bezzwłocznie wykonywać wszelkie zarządzenia nakazane przez inspektorów w ich zakresie działania; przedsiębiorcy zaś, którzyby się temu sprzeciwiali lub wykonanie zwlekali, powinni być karanymi;

3) aby inspektorom górniczym było ostro zakazanem uwiadamiać przedsiębiorców wcześniej o swoich urzędowych odwiedzinach, przyjmować gościnność właścicieli kopalń, lub takowych zastępców, albo też zdradzać powierzone sobie nazwiska robotników, wbrew woli takowych;

4) aby właścicielowi kopalni, ani też jego zastępcy nie wolno było stanowczo wbrew woli inspektora towarzyszyć mu przy oglądaniu kopalni, lub wogóle wówczas, kiedy inspektor chce zasięgnąć wiadomości wprost od robotników;

5) aby inspektorami byli mianowani także i górnicy, wybierani swobodnie przez robotników samych;

6) aby inspektorzy podlegali bezpośrednio ministeryum rolnictwa, byli natomiast zupełnie niezawiśli od innych władz górniczych;

7) aby co rok sprawozdania inspektorów były opublikowane, zupełnie dokładnie, bez żadnych skróceń lub zmian i wraz ze wszystkiemi nazwiskami tych przedsiębiorców, o których będzie mowa.

Równocześnie oświadczamy, że nie odstępujemy od żądania dobrych i skutecznych sądów polubownych i statystyki robotniczej, odnoszącej się także do górnictwa.

W środę dnia 4 grudnia odbyły się dwa zgromadzenia ludowe z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza i inspektorzy górniczy. Jedno z nich odbyło się w Orłowej, a drugie w Suchej dolnej. Równocześnie odbyły się zgromadzenia w Dombrowej i w Polskiej Ostrawie. Nadto chrześciańscy socyaliści zwołują zgromadzenie do Kuńczyc, na którem ma przemawiać ks. Stojałowski.

Z warsztatów i fabryk.

Łapownictwo majstrów w bialskich fabrykach sukna przybiera niesłychane rozmiary. W fabryce E. Zipsera w Mikuszowicach, pogruchotała maszyna palce robotnikowi D., który nie otrzymawszy ani grosza z zakładu ubezpieczeń, prosił, aby mu przynajmniej dano lżejszą robotę. Fabrykant się zgodził, ale majster, któremu robotnik nie dał zwyczajowej łapówki, odprawił biedaka z niczem. Nadto dochodzą nas skargi na okpiwanie robotników we wspólnym sklepie, gdzie zyskiem dzielą się majstrowie, a robotnikowi dostaje się szklanka piwa i kawał kiełbasy, jak przy galicyjskich wyborach...

Karwinia. Już mija 18 miesięcy od chwili, kiedy straszna eksplozya na jamie „Franciszki“, hr. Larischa odebrała życie kilkuset ludziom. Moc nagromadzonych gazów i pozasypywane chodniki nie pozwoliły zaraz wyciągnąć wszystkich poległych. Do dziś dnia też jest tu jeszcze kilkanaście kobiet, które nie wiedzą, czy mężowie ich zabici, czy żyją; jest mnóstwo wdów i sierót, którym odmawiają zaopatrzenia, bo nie ma pewności, co się stało z żywicielem rodziny.

Tymczasem zaś roboty około przekopania zasypanych chodników idą bardzo wolno tylko i leniwie. Przed kilkunastu dniami udało się nareszcie górnikom, zajętym przy tych robotach, odkopać trupa jednego młodego chłopca a w kilka dni później jedenaście nowych trupów. Dnia 18 listopada wywieziono ich na cmentarz, gdzie następnego dnia rano wszystkie wdowy, matki i dzieci, które jeszcze nie wiedzą, gdzie ich najdrożsi się podzieli i kazano im poznawać trupy. Między innymi poznano trupa św. pamięci tow. Franciszka Dadoka z Lutyni, który był jednym z pierwszych i najdzielniejszych agitatorów i organizatorów między tutejszymi górnikami. To też na pogrzeb tego nieszczęśliwego, który się odbył dnia 19 listopada o 3 po południu, udała się liczna drużyna towarzyszy. Nad grobem bojowników, poległych w służbie kapitału, przemówił starszy sztygar Eliasch, za co mu robotnicy składają niniejszem podziękowanie.

Smutny ten obrzęd nie obszedł się jednak bez tego, by brutalna dłoń wyzyskiwaczy nie pokazała znowu robotnikowi, że wyzysk pracy ludzkiej przez kapitał nie zna żadnych granic. Nie dość, że dla zysku kapitalisty codziennie tysiące ludzi naraża swe życie i zdrowie, to jeszcze każe on im zagłuszać w sobie wszelkie uczucie ludzkie, każe im zapomnieć po prostu o najpierwszych obowiązkach serca i duszy, jeżeli takowe grożą choćby najmniejszym uszczerbkiem jego milionowym zyskom. Robotnicy pracujący na szybie „Henryka“ w Karwinej (również własność hr. Larischa) dowiedziawszy się, że po południu ma się odbyć pogrzeb ich współbraci z szybu „Franciszki“, udali się do starszego sztygara Pustówki i prosili, aby im pozwolono skończyć robotę o dwie godziny wcześniej, tj. aby ich wyciągnięto na wierzch zamiast o 4-tej, o 2-giej tak, aby mogli pójść na pogrzeb. Inżynier Bindacz, dowiedziawszy się o tem, zjechał sam na dół i tam szpiegował i wypytywał się zawzięcie kto jest ten „buntator“, który tę myśl pierwszy podniósł, a w końcu zakazał surowo komukolwiek kończyć robotę wcześniej niż o czwartej.

Bindacz w ogóle odznacza się szczególnie niskiemi poglądami. Przed niedawnym czasem groził n. p. surowemi karami tym, którzyby się odważyli przemawiać do nadhawirzy inaczej jak „panie oberhäuer“. Kara miała spotkać obydwóch, zarówno tego, kto się dopuści podobnej niesubordynacyi a więc hawirza, jak też i tego, kto na nią pozwala t. j. nadhawirza. W ten sposób myśli Bindacz wprowadzić między robotnikami rygor wojskowy i uchronić nandhawirzy od zarazy socyalistycznej. Myli się jednak Bindacz, jeżeli sądzi, że takie środki przyczynią się do wyłamania szczerby w jednolitej masie proletaryatu, który jest całkiem solidarnym wobec jednakowego wyzysku i jednakowych wobec wszystkich brutalności Bindacza.

Godnym towarzyszem Bindacza jest także niejaki Paweł Glatz, dozorca w koksowni na szybie „Jana“ hrabiego Larischa. W tak zwanej sadzawce szlamowej, w której się zbiera szlam z płuczki koksowej, robota jest bardzo przykrą, bo trzeba czasami stać cały dzień po kolana w wodzie, przyczem trzeba najpierw wodę konwiami odlewać, a następnie dopiero wybierać szlam gęsty i ciągnący się. Z tych też przyczyn zawsze robi w sadzawce dwóch, codzień innych. Tymczasem Glatz każe już od półtora miesiąca bez przerwy robotę tę wykonywać Pawłowi Welsarowi, człowiekowi staremu i cierpiącemu na reumatyzm. Na dobitkę nie chciał mu Glatz dać butów nieprzemakalnych, przepisanych do tego rodzaju roboty. Skoro zaś Welsar w końcu, nie mogąc już dłużej wytrzymać w zimnej wodzie, zażądał, by teraz kto inny został do tej roboty przeznaczony, — Glatz groził mu, że go wyrzuci z pracy.

KRONIKA.

„Głos Narodu“, odezwał się w swój płytki brukowy sposób o mowie tow. Daszyńskiego na ostatniem ludowem zgromadzeniu. Trzeba rzeczywiście być bezmyślnym, aby za ujmę poczytywać robotnikom, że muszą w wynajętej sali żydowskiej odbywać zgromadzenia, wtedy gdy miejską salę, ujeżdżalnię i wszelkie inne sale w mieście zamknięto dla ludu zupełnie. Tej taniej napaści chwyta się tylko obłudnik. Następnie nie potrzebuje się tow. Daszyński bronić wobec zarzutu, jakoby szedł razem z „N. Freie Presse“ lub z „Czasem“, bo skoro o te pisma chodzi, to redakcya „Głosu Narodu“ jest im pewnie duchem bliższą, niż socyaliści. Dalszym powodem do kpinkowania sprawozdawcy „Głosu Narodu“ jest, że na zgromadzeniu nie było komisarzy policyi i że przez to hr. Badeni otoczył niejako opieką socyalistów. Otóż sprawozdawca widać nie wie, że od dwóch miesięcy komisarze policyjni nie chodzą na zgromadzenia i do stowarzyszeń. Policyjno-poddańcze instynkty sprawozdawcy „Głosu Narodu“ są zdumione tym brakiem policyi i nie umieją sobie poradzić inaczej, jak wymyślaniem głupich bajek o sympatyach hr. Badeniego...

Co się tyczy nosów i włosów zgromadzonych na zgromadzeniu słuchaczy, pozostawiamy to uznaniu reportera. My sami nie chcemy wobec „Głosu Narodu“ tej metody się trzymać, bo inaczej musielibyśmy p. Ehrenberga, redaktora „Głosu“ uznać za żyda, i pytać, czy też ów O(sias?) Samuel Rajss, którego odezwy „Głos Narodu“ kolportuje, jest rzeczywiście aryjczykiem? Zresztą odsyłamy czytelników do naszego sprawozdania ze zgromadzenia.

Ciekawy proces. Towarzysze nasi we Lwowie: Kornel Żelaszkiewicz i Jan Woźniak, wydający i redagujący „Nowego Robotnika“ stali dnia 29 z. m. przed przysięgłymi oskarżeni o występek z §. 302, popełniony rzekomo przez to, że w artykule dziennikarskim obrazili duchowieństwo, zarzucając mu, że ogłupia naród.

Tow. Żelaszkiewicz bronił się znakomicie nie cofając niczego, lecz udowadniając prawdę słów artykułu. Doskonałe były ustępy czytane przezeń w książeczkach „intencyi miesięcznych“, gdzie trzeba tylko ofiarować się do Serca Jezusowego, aby dostać dobrą posadę, uchronić się od wyroku sądowego, pożaru i t. p. Charakterystycznem było zachowanie się przewodniczącego trybunału p. Heyderera. Podajemy tu próbkę wedle lwowskich pism.

Oskarżony Żelaszkiewicz: Śmiem zauważyć, że te wszystkie przykłady i cuda są podane bezimiennie, więc nie można ich stwierdzić. W ten sposób fanatyzuje się lud, a konsystorz daje temu aprobatę.

Przew. Heiderer: Pan wie, że nad nami jest wyższa moc, która wszystko może.

Żel.: Ale twierdzić, że msza wystarcza na wypędzenie cholery, to znaczy udaremniać wszelkie zabiegi władzy około polepszenia stosunków sanitarnych. — Czyż nie jest szerzeniem przesądów wypędzanie czarta, jakie urządzają dwa razy do roku w Kalwaryi zebrzydowskiej? — A sprzedaż wody z Lourdes u OO. Misyonarzy w Krakowie na chorobę embolją, absolutnie nieuleczalną, po 20 ct. za flaszeczkę, czyż nie jest pielęgnowaniem ciemnoty?

Przew.: Czy nie słyszałeś pan, że często konsylia lekarskie odstępowały, a potem chory powrócił do zdrowia.

Osk.: Ale nie tam, gdzie orzeczenie lekarskie jest stanowcze, a choroba nieuleczalną.

„Nie twierdzę, aby tylko nasze duchowieństwo tak postępowało. To samo czynią żydowscy rabini cudowni. Rabin sadogórski dnia 29 października ogłosił plakatami, że młode kobiety umierają, ponieważ włosów nie obcinały według rytuału.

Heiderer: Jeżeli się powie, że ksiądz winien wszystkiemu, co chłop będzie sobie myślał?

Żel.: Będzie sobie wyrabiał krytyczne zapatrywania.

Przew.: A jeżeli lud odwiedziemy od duchowieństwa, co będzie dalej? Osk.: Nic złego nie będzie.

Przew.: Ja sądzę, że w takim razie lud stanie się bydlęciem. Osk. Przepraszam, ale jest to tylko zapatrywanie p. przewodniczącego.

Obrońca, adwokat dr Grek z całą siłą swej świetnej wymowy wykazał, że duchowieństwo galicyjskie samo swoją powagę podkopuje przez swoje namiętne napady na socyalizm i socyalistów i że obwinieni mieli prawo bronić się. Naznaczonej zaś przez ustawę granicy nie przekroczyli.

Ława przysięgłych uniewinniła obu oskarżonych, poczem ich uwolniono.

Na podstawie §. 19 ust. pras. upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego pisma:

W Nrze 48 czasopisma „Naprzód“ z dnia 29 listopada 1895 roku w artykule p. t. „Z ruchu akademickiego“, jakiś nieznany mi autor obarczył mię kłamliwemi, a wysoce czci mojej ubliżającemi zarzutami. Wobec tego oświadczam co następuje: 1) Nieprawdą jest jakobym kiedykolwiek wygłaszał mowę kandydacką i w niej obiecywał założenie taniej kuchni, owszem niejednokrotnie publicznie i prywatnie przeciwko niej, jako nie mającej (mojem zdaniem) widoków powodzenia, się oświadczałem. 2) Na zarzut odmówienia pożyczki rzeczywiście potrzebującemu pożyczki koledze, mogę, pomijąc liczącą na efekt przesadę w wyrażeniach tylko tyle odpowiedzieć, „że Bratnia pomoc“ rozporządzając szczupłemi funduszami częściej pożyczki odmówić musi, niż jej udzielić może, że zatem wypadków odmowy była i będzie bardzo znaczna ilość, natomiast nieprawdą jakobym komukolwiek udzielił pożyczki na lakierki balowe, o czem zresztą sam autor powątpiewał, skoro użył wyrazu „podobno“ i wreszcie nieprawdą jest, jakoby na zgromadzeniu podniósł się jeden wielki krzyk: „hańba takiemu prezesowi“. Z należnem poważaniem

J. Fischer, b. prezes „Br .pom.“.

Równocześnie p. Jan Zamorski uczeń IV, roku filozofii (ten który miał mówić o „lakierkach“) uprasza nas o zaznaczenie, że „zarzut ten odnosił się do jednego z poprzednich zarządów, który nie przez brak dobrej woli, lecz przez prostą nieznajomość stosunków na uniwersytecie zrobił raz tę pomyłkę, lecz później po bliższem rozejrzeniu się w sprawach, już w nią nigdy nie popadł. To wyraźnie w mojej mowie zaznaczyłem“.

Umieszczamy to sprostowanie chcąc i drugiej stronie dać możność obrony; zaznaczamy jednak, że liczni wiarygodni świadkowie zgromadzenia „Bratn. Pom.“ uznali naszą relacyę za zupełnie prawdziwą. *Redakcya.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. Witold Braski. W pańskim wierszyku jest za wiele: „Hurra!“ a za mało myśli i dlatego nie możemy go drukować.

Tow. korespondentom. Z braku miejsca do następnego numeru.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.**